

*Krośnieńska Biblioteka
Publiczna*

*Krośnieńskie
zeszyty
biblioteczne*

Nr 8

Krosno

2000

Krośnieńska Biblioteka Publiczna
w Krośnie

Krośnieńskie Zeszyty
Biblioteczne

Nr 8



Krosno, 2000

W dniu 14 grudnia 2000 r. o godz. 13:00 w Filii Nr 4 Krośnieńskiej Biblioteki Publicznej przy ul Krakowskiej 124 odbyło się uroczyste podsumowanie I Krośnieńskiego Konkursu Literackiego połączone z wręczeniem nagród i wyróżnień.

Organizatorem konkursu była Krośnieńska Biblioteka Publiczna, a honorowy patronat objął Prezydent Miasta Krosna. Konkurs wsparło również Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Krośnieńskiej.

Temat „Moje miasto, moja ulica, mój dom” wzbudził żywe zainteresowanie zarówno wśród młodzieży, jak i nauczycieli i rodziców, o czym przekonywały organizatorów liczne sygnały telefoniczne i bezpośrednie rozmowy z opiekunami uczestników. Dowodem zainteresowania jest płon konkursu - 122 prace z 12 szkół podstawowych i gimnazjów Krosna. Uczestnicy w wieku od 10 do 15 lat nadesłali prace różniące się zarówno formą, jak i sposobem przedstawienia otaczającej ich rzeczywistości. Były wśród nich wiersze, opowiadania, legendy, mini-eseje historyczne, ale także prace mające charakter ilustrowanego przewodnika po mieście. Niektóre zdumiewały śmiałością wypowiedzianych sądów, inne wzruszały dziecięcym liryzmem i czasem nieporadnością języka.

Jury w składzie: Jan Tulik - przewodniczący, Anna Antoniuk, Bogusława Bęben i Wanda Belcik oceniało prace w dwóch kategoriach: prozy i poezji. W kategorii: proza nagrody pierwszej nie przyznano. Dwie równorzędne drugie nagrody przyznano Krzysztofowi CIEPIELEWSKIEMU (Gimnazjum Nr 2) i Katarzynie GRUSZCE (Gimnazjum Nr 2). Trzecią nagrodę ex aequo otrzymali Ola JANOCHA (SP Nr 14) Michał WARCHOŁ (Gimnazjum Nr 2). Za wyróżniające się w kategorii: proza uznano prace następujących osób: Krzysztofa BOSIA (SP Nr 10), Mikołaja CHRZANA (SP Nr 10), Anety DUSZY (Gimnazjum Nr 2), Kamila GORCZYCY (Gimnazjum Nr 2), Marleny GRASELI i Pauliny KUBAL (Gimnazjum Nr 2), Karola JANOCHY (SP Nr 3) oraz Izabeli KOZIOŁ (SP Nr 6).

Również w kategorii: poezja nie przyznano nagrody głównej. Dwie równorzędne drugie nagrody otrzymali Michał JUSZCZĘC (SP Nr 12) i Patrycja ULIASZ (SP Nr 10). Trzecie nagrody przyznano Karolinie ZAJDEL (SP Nr 14), Natalii PETRYKOWSKIEJ (SP Nr 14) i Iwonie BORKOWSKIEJ (SP Nr 10). Jury postanowiło ponadto przyznać trzy wyróżnienia dla młodych twórców poezji: Katarzyny TOPOLSKIEJ (SP Nr 3), Patrycji ZARZYCKIEJ (SP Nr 10) i Daniela KRUPY (SP w Zalesiu).

Krośnieńska Biblioteka Publiczna jako organizator konkursu zastrzegła sobie prawo do opublikowania nagrodzonych i wyróżnionych utworów. Bieżący, 8. numer Krośnieńskich Zeszytów Bibliotecznych w całości poświęcony jest I Krośnieńskiemu Konkursowi Literackiemu.

Redakcja

Krzysztof CIEPIELEWSKI - Gimnazjum Nr 2
II nagroda w kategorii: proza

Moje miasto, moja ulica, mój dom

Wielu ludzi podróżuje po odległych, nieznanych krajach, poznaje odległe kultury, zabytki, ale jak mówi stare powiedzenie: Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Większość moich znajomych marzy o tym, by w przyszłości wyjechać w długie, dalekie podróże, gdzie są turkusowe morza, kolorowe, gorące plaże, palmy. A czy nie wystarczą im topole? Przyznam się, że opuszczając, choć na kilka dni, moje rodzinne miasto - Krosno, źle się czuję. Tęsknię za nim, za znanymi mi okolicami. Gdy wracam, cieszę się, że widzę znowu krzywe chodniki, które już dawno miały być naprawione, brudne ulice, popisane sprayami bloki. Przywiązałem się do tego. Pokochałem mały, przywrócony do jako takiego stanu, krośnieński rynek, budynki, które co roku są odmalowywane i te, które jeszcze nigdy nie były odnawiane. Mimo iż Krosno jest niewielkie, stare i zaniedbane, polubiłem je. Kiedy znajdę choć troszkę wolnego czasu, wybieram się z kolegami „do miasta”, czyli na rynek, do sportowych lub muzycznych sklepów. Śmiejemy się wspólnie, opowiadamy dowcipy, żartujemy, czasami zabawnie dokuczamy sobie nawzajem. Po prostu to lubię. Cudowna jest sama ta atmosfera. Niby każdy dokucza drugiemu, ale gdy przyjdzie co do czego, wszyscy stają w obronie nawet największej ciamajdy. To jest właśnie najlepsze: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Taka właśnie zasada panuje na moim podwórku. To prawda, że czasami bywają między nami poważne kłótnie, ale zazwyczaj szybko się kończą i wspominając to, każdy robi „minę niewiniątka”. Moje podwórko można nazwać jedną wielką rodziną. Wszyscy tu się znamy od przedszkola, dorastaliśmy w jednej piaskownicy, na wspólnej karuzeli, budowaliśmy razem, jak zwykle, nieudane szalasy czy „domki” z kartonów. Wspaniale jest wspominać nasze dziecięce lata. Zawsze brzuchy nas bolą ze śmiechu, gdy któryś z moich kolegów przypomni sobie jeden z naszych wyryków. A wiercie mi, było ich dużo.

Nigdy się nie nudzimy. Tematy do rozmów nigdy się nie kończą, a gdy już naprawdę nikt nie wie, co powiedzieć, rozmawiamy o szkole, nauczycielach, przedmiotach. Z kolegami z podwórka chodzimy nawet do jednej klasy. Wspólnie przeżywamy nasze wzloty i upadki. Wspieramy się na duchu, pocieszamy, gdy coś nie wychodzi. Spędzamy praktycznie z sobą całe dnie. Życie mojego przyjaciela z biegiem czasu stało się również moim, jak i moje - jego. Nasze życie, losy wciąż się przeplatają. Robimy z sobą niemal wszystko, ale główną rzeczą, która zespała nas w niesamowitą drużynę, są mecze piłki nożnej zwane u nas „podwórkowymi”. Nasza ulica - Naftowa, czyli moja paczka gra przeciwko chłopakom z ulicy 1000-lecia i Krakowskiej. Od początku ustalone są stałe składy, rezerwa. I tak sezon za sezonem wspólnie przeżywamy przegrane, jak i chwile chwały. Boisko, na którym odbywają się nasze „mistrzostwa”, stało się, można powiedzieć, moim drugim domem. Spędzamy na nim prawie cały wolny czas. Dосkonalimy z kolegami technikę gry w „kosza” i na naszych twarzach pojawia się uśmiech na wspomnienie, że jeszcze kilka lat temu piłka wydawała się nam zbyt ciężka i ten, kto trafił w obręcz, od razu uznawany był za mistrza. Teraz często śmieję się w duszy, gdy mały chłopczyk ledwo trzyma „olbrzymią piłkę”, która jest prawie dwa razy większa od niego i próbuje z całych sił podrzucić ją jak najwyżej. Żal mi się go robi, gdy ze smutną i załamana miną idzie po piłkę, która upadła metr od niego i wygląda jakby zawalił mu się cały świat. Ja i koledzy wiemy z własnych doświadczeń, co czuje taki mały sportowiec, więc często gramy w „nogę” z maluchami, którym piłka jest do kolan. Czasami pozwalamy im wygrać, żeby nie tracili wiary w siebie i tak od razu nie rezygnowali z kariery sportowej.

Po takim „męczącym” meczu wracam do domu. Mimo że jest to niewielkie mieszkanie, przez te przeżyte tam 14 lat, bardzo się do niego przywiązałem. Nie chciałbym mieszkać gdzie indziej. Polubiłem już nawet drzwi wejściowe, które się często zacinają i nie da się ich otworzyć, brudną, „ozdobioną” śmiesznymi napisami i rysunkami klatkę schodową. Przyzwyczailem się do tego i nie wyobrażam sobie, żeby coś się w tym zmieniło. Bajka I. Krasickiego pt. „Żółw i mysz” doskonale odzwierciedla moją sytuację:

„Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia; żółw jej odpowiedział:
«Miej ty sobie pałace, ja mój domek ciasny;
Prawda, nie jest wspaniały, szczupły, ale własny.»”

Ja właśnie jestem takim żółwiem. Mam, mimo iż ciasne, niezbyt wspaniałe mieszkanie, kocham je. Uwielbiam nawet jego delikatny zapach. Pokochałem w pewien sposób każde pomieszczenie. Każde coś innego dla mnie oznacza i ma swój osobny charakter. Wchodząc do małego pokoju rodziców, który był kiedyś mój i moich dwóch sióstr, widzę obraz z naszego szalonego dzieciństwa. Przypominają mi się nasze zabawy, zbikowane pomysły. Lubię czasami oderwać się od rzeczywistości i przenieść myślami do naszego namiotu „zbudowanego” z kocy, czy na szafę, gdzie robiłem z siostrą zastrzyki maskotkom lub pisałem długie listy do św. Mikołaja. To były czasy...

Teraz mnie to po prostu bawi i gdy rodzice coś nam opowiadają z naszych najmłodszych lat, po prostu nie mogę w to uwierzyć. Mój obecny pokój nie ma dla mnie takiego znaczenia, ale myślę, że z biegiem czasu nabierze. Bardzo go lubię. Kocham tak po prostu leżeć beczynnie na łóżku, słuchać radia i rozmyślać o różnych rzeczach. Lubię, gdy w środku nocy zaczynamy z siostrą rozmawiać o najnowszych osiedlowych nowościach, opowiadać co u kogo słychać w szkole lub w klasie. Mimo iż jestem śpiący i ledwo co słyszę szept siostry, wolę słuchać niż słodko spać. Dawniej nienawidziłem kłótni z siostrami, ale teraz czasami mi ich brakuje. Oczywiście sprzeczki, jak w każdej, nawet najlepszej rodzinie, się zdarzają, ale już nie takie „poważne” jak kiedyś. Ja i moje siostry chyba za bardzo się do siebie przywiązaliśmy, żeby dochodziło aż do takich konfliktów. Najczęściej kłócimy się w sprawach przydzielania obowiązków domowych, do czego zazwyczaj przyłączają się również i rodzice. No i oczywiście jest afera na cały dom, kto wyniesie śmieci lub umyje garnek. Takie sprzeczki są na porządku dziennym, ale szczerze mówiąc, bez nich byłoby nudno. Czasami mam tego jednak dosyć, zamykam się w pokoju, włączam telewizor i jeśli jest, to oglądam jakiś mecz piłki nożnej, dopóki moja siostra nie przyjdzie i na złość nie włączy radia. Potrafimy godzinę kłócić się, kto, co ma wyłączyć lub ściszyć. Oczywiście każdy musi upierać się

przy swoim, aż się skończy mecz. Mimo że wciąż sobie dokuczamy, nie wyobrażam sobie życia bez nich, a oni chyba beze mnie. Mimo różnych niedociągnięć w domu panuje ciepła, pogodna i miła atmosfera. Nikt nie chodzi wiecznie załamany i nie użala się nad sobą, ale wspólnie się śmiejemy. Takie święta jak Bożego Narodzenia czy Wielkanocne budują między nami solidniejszą więź. Wspaniała jest chwila, gdy składając sobie życzenia, łamiemy się opłatkiem. Każda część, element jest w moim domu niezbędny, bo bez niego nie byłby już sobą. Nie wyobrażam sobie mojego domu bez rudego, kudłatego psa czy chomika. Kocham i przywiązany jestem do każdej rzeczy znajdującej się w nim. Wracając z podwórka do domu, czuję spokój, miłość, przyjaźń i bezpieczeństwo. Mogę w nim odpocząć, oderwać się od życia. W naszym domu „mieszkają” nasze troski, radości, marzenia. Maria Konopnicka kiedyś napisała:

„Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?”

Mój dom jest miejscem, gdzie schowane są nasze tajemnice rodzinne, wspomnienia, co sprawia, że po ciężkim, trudnym dniu, uwielbiam do niego wracać. Każdy ma w domu coś, co go odróżnia od innych, ale często tego nie dostrzega. Tak jak egzotyczne zwierzęta, naturalnie nie żyją w Polsce, tak i my nie możemy żyć z dala od domu. Zwierzęta takie mogą żyć w zoo, w klatkach, ale będą źle się czuły. Tak i my nie będziemy szczęśliwsi, niż w rodzinnych okolicach. Polacy w czasie II wojny światowej dopiero wtedy naprawdę docenili rolę domu, rodziny, ojczyzny. Czy trzeba tak wielkiej tragedii, by sobie to uzmysłować? Mówi o tym również wiersz „Urszulka Kochanowska” - Leśmiana:

„Gdy po śmierci w niebiosów przybyłam pustkowie,
Bóg długo patrzył na mnie i głąskał po głowie.
«Zbliź się do mnie, Urszulko! Poglądasz, jak żywa...
Zrobię dla cię, co zechcesz, byś była szczęśliwa.»
«Zrób tak, Boże - szepnęłam - by w nieb Twoich krasie
Wszystko było tak samo, jak tam - w Czarnolasie!»”

Fragment tego wiersza mówi o tym, że gdy człowiek coś traci, dopiero wtedy zaczyna dostrzegać tego wartość.

Często nie zauważamy piękna, jakie nas otacza, a dom to coś, czego potrzebuje każdy. Dom to ciepło, miłość, zrozumienie, coś najwspanialszego. To nie tylko budynek, ale także osoby, przedmioty, do których jesteśmy przywiązani.

Katarzyna GRUSZKA - Gimnazjum Nr 2

II nagroda w kategorii: proza

Moje miasto, moja ulica, mój dom

Wiele osób w moim wieku zastanawia się, co będą robić, gdy osiągną pełnoletność. Ja, jak na razie wiem tylko tyle, że postaram się wyjechać jak najdalej z mojego „pięknego” miasta. Moja decyzja nie ma żadnego związku z moim życiem rodzinnym. Wręcz przeciwnie. Mam wspaniałą rodzinę, którą bardzo kocham, lecz chyba nigdy nie wybaczę jej tego, że musimy mieszkać w takim potwornym mieście.

Ludzie mieszkający w małych wioskach mogą uważać, że Krosno jest dużym miastem, w którym wiele się dzieje. Ja sądzę, że gdyby nie moje obowiązki związane z edukacją, umarłabym tu z nudów.

Pomimo iż Krosno niespełna dwa lata temu pełniło funkcję stolicy województwa, niewiele się tutaj robi i niewiele się tu dzieje.

Co prawda w Krośnie znajdują się dwa kina, kilka barów, parę dyskotek i rozkopany rynek, jednak nie każdy potrafi tu znaleźć coś, co go zainteresuje. Gdybym chciała wybrać się na koncert, do teatru czy iść do sklepu, który przynajmniej z wyglądu będzie przypominał prawdziwy,

cywilizowany sklep, musiałabym jechać przynajmniej do oddalonego o ok. 40 km Rzeszowa. Zgoda, na wakacjach na obiektach krośnieńskiego MO-SiR-u były organizowane imprezy, ale nie każdy lubi słuchać „festynowej” muzyki. Rozumiem, do takiego małego Krosna nie przyjedzie światowej sławy gwiazda, ale miasto mogłoby się przynajmniej postarać, aby ta gwiazda, jeśli już przyjedzie, miała gdzie wystąpić. A tu chyba od 10 lat budowana jest hala sportowa, na której mogłyby odbywać się mecze krośnieńskiej drużyny „Karpaci”. Jeżeli teraz organizowane są takie mecze lub wyścigi żużlowe, przyciągają one masę znudzonych życiem ludzi, dla których taka forma biernego uczestnictwa w sporcie jest jedyną rozrywką.

Kolejnym z powodów, dla których chcę wyjechać, jest fakt, że Krosno nie posiada żadnej uczelni, na której mogłabym zdobyć, tak bardzo licząc się teraz, wyższe wykształcenie. Związany z tym jest też wysoki procent bezrobocia panujący nie tylko w mieście, ale i w regionie.

Miasto stwarza minimalne warunki do uzyskania takiego wykształcenia, dlatego też wielu młodych ludzi nie jest w stanie znaleźć sobie pracy.

Od niedawna istnieją tu wyższe szkoły zawodowe, ale ludzie którzy posiadają większe aspiracje, nie mają zamiaru do nich uczęszczać. W Krośnie można zdobyć wykształcenie na poziomie ponadpodstawowym. Znajdują się tu gimnazja. Jest tu też kilka liceów. Między innymi chyba najbardziej znane - „Kopernik” czyli I Liceum Ogólnokształcące imienia Mikołaja Kopernika, a także jedno z nielicznych w Polsce liceum plastyczne. Jednak nie wszyscy młodzi mieszkańcy Krosna posiadają ochotę i chęci do zdobycia jakiegokolwiek wykształcenia.

Ja mam to „szczęście”, że mieszkam w niezbyt atrakcyjnej części miasta i bardzo często obserwuję swoich sąsiadów. Średnia wieku tych osób wynosi 20 lat. Ludzie ci spędzają całe dnie, przesiadując na ławce pod blokiem. Przeklinają, palą papierosy, piją alkohol niewiadomego pochodzenia i nie mają zamiaru zmienić swojego stylu życia. Ja nie chcę podzielić ich losu, ale im wyraźnie odpowiada takie coś. Większość skończyła zawodówkę, chociaż zdarzają się przypadki braku nawet szkoły podstawowej. Z ich zapałem w dzisiejszych czasach nie są w stanie znaleźć

pracy, która mogłaby zapewnić im „życie na poziomie”, a nie tylko mieszkanie w obskurnych czterdziestoletnich blokach razem z resztą rodziny.

Jeśli któraś z tych osób znajdzie sobie jakąś pracę, to będzie to jedynie praca fizyczna w jednym z podupadających zakładów (a takich jest tu dość dużo).

Nigdy nie lubiłam Krosna. Zawsze wolałam spędzać czas w miejscach, w których coś się dzieje, a to miasto do takich się nie zalicza. Kiedy znajduję się w jakimś większym mieście, zaczynam zazdrościć jego mieszkańcom mnóstwa wspaniałych atrakcji. Gdy wracam z powrotem do domu, przeraża mnie ta szara, ponura rzeczywistość. Brak jakichkolwiek atrakcji, które mogłyby rozweselić życie tych wszystkich szarych ludzi, którzy nie widzą, co tracą. Drażnią mnie puste ulice. Nienawidzę widoku, jaki rozciąga się z mojego okna. Męczy mnie to, że Krosno nie posiada żadnego (z wyjątkiem sądu, do którego zwykli ludzie udają się raczej rzadko) nowoczesnego obiektu, z którego wszyscy mogliby być dumni.

Wiele miast posiada wspaniałe centra handlowe, baseny, zadbane parki. W Krośnie mamy odrapany, szary Dom Kultury, zdewastowany ogródek jordanowski, do którego strach przyprowadzać dzieci i wiele tym podobnym obiektów.

Promocja Krosna jest niewielka. Świadczy o tym mała liczba osób chętnych do odwiedzania naszego miasta. Miasto dwa lata temu odwiedził Ojciec Święty i odprawił mszę św. na naszym lotnisku. Gdyby nie krzyż i pomnik Papieża, pewnie większość ludzi zapomniałaby o tym jednym z nielicznych miłych wydarzeń z historii miasta. Kolejnym przykładem braku reklamy naszej okolicy jest fakt, że krośnieńska Fara posiada tytuł Bazyliki Mniejszej (Czy ktoś o tym jeszcze pamięta?). Wielu ludziom chce się płakać na myśl o tym, że w okolicy znajduje się wiele ciekawych obiektów turystycznych, o których wiele osób nigdy nie słyszało. Przykładami tego są między innymi: Zamek w Odrzykoniu, dworek Marii Konopnickiej w Żarnowcu, Muzeum Przemysłu Naftowego w Bóbrce i wiele innych godnych uwagi miejsc, z których region - przy dobrej reklamie - mógłby czerpać zyski.

Ludzie, zróbcie coś z tym! Wiem, że to co tu napisałam, nie przemieni Krosna we wspaniałą, nowoczesną metropolię, ale może im więcej osób to przeczyta, tym bardziej zaczniecie się zastanawiać czy tu rzeczywiście jest tak pięknie i miło.

Ola JANOCHA - Szkoła Podstawowa Nr 14

III nagroda w kategorii: proza

Jak powstała nazwa miasta Krosna

Dawno, bardzo dawno temu żył sobie w pewnym królestwie król Gniewek wraz z żoną i swą córką Emilią.

Był on niezwykłym królem, gdyż oprócz sprawowania władzy nadawał nazwy nowopowstającym miastom.

Właśnie przysłała wiadomość do niego, że gdzieś na terenie królestwa powstało nowe, niewielkie miasteczko i już za tydzień musi pojawić się w tym miasteczku z wymyśloną nazwą. Król zmartwił się, bo już wymyślił tyle różnych nazw, np. Kraków, Warszawa, Gliwice itp. i nic mu już do głowy nie przychodziło. Chodził więc smutny, nie chciało mu się do nikogo odzywać, a czas szybko mijał.

Zauważyła to jego córka i pytała ojca, dlaczego się smuci i czy nie mogłaby mu jakoś pomóc. Najpierw nie chciał nic król mówić, ale ona tak nalegała, że opowiedział jej wszystko. Emilia, jego córka powiedziała, że mu pomoże i żeby się już tyle nie martwił.

Na drugi dzień nie mówiąc nic nikomu wybrała się w kierunku miasteczka, które czekało na nazwę. Gdy księżniczka przechodziła koło domów, nieopodal wybiegł mały kotek i księżniczka bardzo się nim

zainteresowała. Kotek szedł dalej z nią aż doszli do stawu, tam przystanęli i Emilia zauważyła, że staw jest pełen ropuch, mimo że nigdy jeszcze nie widziała ropuch nie przeraziła się, a nawet wydały się jej sympatyczne. Wraz ze swym kotkiem poszła dalej. Była już taka zmęczona, że nie dała rady iść dalej, w pewnym momencie zauważyła osła, ucieszyła się bardzo, bo osioł okazał się przyjazny, pozwolił aby usiadła na niego.

Wędrując w ten sposób dalej dotarli do lasu, gdzie przeraził ją huk sowy. Zeskoczyła z osła i pobiegła przed siebie. Gdy zatrzymała się, zauważyła że jest w ciemnym lesie. W tym momencie usłyszała jakieś pochrząkiwanie. Wyjrzała zza drzewa i okazało się, że był to mały niedźwiadek, który nie mógł zasnąć. On pomógł jej wyjść z lasu i dotrzeć do pięknej polany, na której pasły się owce. Zmęczona usiadła i zasmuciła się, że tyle czasu minęło, a ona nic nie wymyśliła.

Postanowiła wrócić z powrotem do królestwa. Idąc tak, po drodze, przypomniała sobie przygody, jakie ją spotkały. Myślała o kotku, ropuchach, osle, sowie, niedźwiadku i owieczkach na łące i w pewnej chwili przyszła jej myśl, aby wszystkie pierwsze litery połączyć w całość i powstała nazwa KROSNO.

Uradowana przybiegła do króla i wszystko mu opowiedziała. Król bardzo się ucieszył i szczęśliwy pojechał do miasteczka nadać mu nazwę, która bardzo podobała się mieszkańcom.

Michał WARCHOŁ - Gimnazjum Nr 2

III nagroda w kategorii: proza

Moje miasto, moja ulica, mój dom

Cieszę się bardzo, że mam swój dom rodzinny. Uwielbiam w nim przebywać, bo znajduję w nim ciepło, miłość, wyrozumiałość mamy, uśmiech. Zawsze mogę w nim zostawić wszystkie moje smutki. Z przyjemnością wracam do domu, bo wiem, że czeka na mnie ciepły obiad i moja mama. Szkoda, że nie wszyscy mają domy i muszą mieszkać w schroniskach lub domach dziecka, gdzie nie zawsze panuje miłość i przyjaźń.

Dom jest moim miejscem zamieszkania. Został on zbudowany przez mojego dziadzia. Znajduje się w centrum miasta Krosna. Jest białego koloru, ma dwa piętra. Pierwsze piętro zajmują ja z mamą, bratem, siostrą i babcią, a drugie piętro zajmują mój wujek z ciocią i dziećmi. Uwielbiam w domu spędzać wolne chwile. Jest moim schronieniem, zawsze mogę do niego wrócić, ponieważ ktoś tam na mnie czeka. Przed domem znajduje się ogródek, który pielęgnuje moja babcia. Na wiosnę, latem i jesienią kwitną w nim piękne kwiaty: róże, astry, żonkile, pierwiosnki. Dom jest ogrodzony ze wszystkich stron brązową siatką, po której pną się winogrono. Wokół mojej posesji znajdują się domy naszych sąsiadów, których bardzo lubię. Dom otaczają zielone wysokie drzewa, które latem dają cień, a zimą odkryte są białym puszystym śniegiem.

Mieszkam na ulicy Okrzei 9. Nazwa mojej ulicy pochodzi od Stefana Okrzei, który był działaczem politycznym, rewolucjonistą, został aresztowany podczas zamachu na komisariat policji w Warszawie. Moja ulica mieści się w centrum miasta. Wchodząc do niej, wydaje nam się, że jesteśmy gdzieś poza miastem. A to dlatego, że jest tutaj dużo zieleni. Wokół mnie można też dostrzec dużo pięknych i starych drzew, na których rano siedzą ptaki i śpiewają wesołą melodię. Ulica, na której mieszkam, jest czysta i zadbane. Sąsiedzi, którzy mieszkają na Okrzei są mili. Wszyscy się znają. Często, zanim dojdę do domu słyszę głos sąsiadki: „Dzień dobry, Michale, jak minął dzień w szkole, czy wydarzyło się coś ciekawego?”

Wszyscy są bardzo życzliwi i przyjaźni. Kiedy ktoś potrzebuje pomocy, wszyscy próbują mu ją zaofiarować. Czasami na ulicy jest wesoło, ponieważ mieszka tu dużo chłopców w moim wieku. Często razem gramy w piłkę nożną lub w siatkówkę, a w zimie urządzamy sobie bitwę na śnieżki. Niestety, kiedy kończą się wakacje, każdy myśli o szkole, więc rzadko możemy dłużej posiedzieć na podwórku. Cieszę się, że mieszkam na tej, a nie innej ulicy. Chociaż nie ma w niej nic nadzwyczajnego, nie zamieniłbym jej na żadną inną. Jak już wcześniej wspomniałem moja ulica znajduje się w centrum Krosna i dzięki temu mam wszędzie blisko. W niedzielę chodzimy do kościoła: Bazyliki Mniejszej Fary. Myślę, że tu powinienem coś więcej powiedzieć. Fara powstała w 1342 roku, w czasach Kazimierza Wielkiego. Krośnieńska Fara jest budowlą, której wewnątrz jest bogato wyposażone i zdobione. Obok kościoła stoi wspaniała wieża z dzwonnicyą zbudowana z kamienia i cegły. Wysokość tej budowli wynosi 38 m. Wewnątrz wieży znajdują się cenne dzwony: „Urban”, „Jan” i „Marian” wykonane w 1639 r. Ufundował je Porcjusz. U szczytu wieży widnieje zegar z fabryki Mięśowicza. W moim mieście znajduje się piękny rynek, który niedawno został odnowiony: została wymieniona kostka brukowa.

Krosno było kiedyś nazwane „Małym Krakowem”, ponieważ rynek otoczony jest starymi kamienicami bardzo podobnymi do krakowskich. W mieście znajdują się dwa muzea: Muzeum Podkarpackie i Muzeum Rzemiosła, które są często odwiedzane przez turystów. Jak w każdym mieście również w Krośnie można zauważyć dużo sklepów z odzieżą, artykułami szkolnymi, spożywczymi, wyrobami artystycznymi itd. Kilka lat temu w moim mieście był niezły rozwinięty przemysł lniany. Znajdował się tu zakład, który zatrudniał wielu ludzi. Teraz został sprzedany, więc ludzie stracili pracę. W Krośnie było też wiele innych mniejszych zakładów, które zostały zlikwidowane. Spowodowało to duży wzrost bezrobocia na naszym terenie. W naszym mieście powstają duże sklepy, salony samochodowe, supermarkety. Jeżeli chodzi o życie kulturalne w Krośnie odbywają się spotkania teatralne, koncerty w szkole muzycznej, w kościołach. Są dwa kina, w których można obejrzeć interesujące filmy. Jest budowana też bardzo potrzebna w naszym mieście hala sportowa.

Nie mogę się doczekać, kiedy będzie oddana do użytku. Mam nadzieję, że będę w niej trenował piłkę koszykową. Szkoda, że Krosno nie może poszczycić się domem kultury. Ten, który jest teraz, straszy swoim wyglądem. Myślę, że władze naszego miasta kiedyś go odnowią. Według mnie najważniejszym wydarzeniem w historii miasta był przyjazd papieża. Osobiście uczestniczyłem w tym historycznym spotkaniu. Razem z bratem, mamą i siostrą byłem na uroczystej mszy. Pamiętam, że było wtedy bardzo dużo ludzi, a z nieba lał się żar. Najpiękniejsze chwile spędzam na wspólnych wyjazdach z mamą i rodziną na wakacje. Wtedy jest cudownie, bo w miłej rodzinnej atmosferze poznaję swój „dom” ojczysty - Polskę.

Mój dom rodzinny, moje miasto, moja ojczyzna są tym domem. Uwielbiam spędzać miłe chwile z rodziną. Chciałbym, aby każdy człowiek był taki szczęśliwy jak ja. Myślę, że Krosno jest pięknym, malowniczym miastem, do którego wszyscy lubią przyjeżdżać. Żałuję, że nie wszyscy mają dom rodzinny. Często spotykam ludzi, którzy żebrzą, bo nie mają swojego własnego domu. Ten obraz jest najsmutniejszą stroną naszego polskiego domu.

Krzysztof BOŚ - Szkoła Podstawowa Nr 10

Wyróżnienie w kategorii: proza

Spalony dąb

Dawno, dawno temu królowa Jadwiga podróżowała po różnych stronach Polski. Zawitała również do Krosna. Zmęczona podróżą zatrzymała się w Suchodole, aby tam odpocząć. Ponieważ była serdecznie przyjęta i ugoszczona, na pamiątkę swojego pobytu zasadziła w polu dąb.

Drzewo rosło przez wiele lat na ziemi, która później należała do moich praprzodków. Nosili oni nazwisko Czuchra. Ten wielki dąb pamięta jeszcze moja babcia. Potem dąb został spalony, a resztki pnia długo można było oglądać na polu.

Moja mama ma zdjęcie w tym historycznym miejscu. Czasami wspomina, że po zrobieniu fotografii miała trudności, żeby wydostać się ze środka pnia. Na szczęście wszystko skończyło się pomyślnie.

Mikołaj CHRZAN- Szkoła Podstawowa Nr 10

Wyróżnienie w kategorii: proza

(Fragment notatki z dziennika „Crosnopolis Times”)

Kończy się rok 2091. Do miasta przyjeżdża dużo znanych osobistości z różnych stron świata. Przyjechali, aby uczcić 100-lecie urodzin pana Mikołaja Chrzana, który jest uznawany obecnie za jednego z najlepszych architektów na świecie. Z okazji tej uroczystości w krośnieńskich galeriach można obejrzyć historię metamorfozy miasta Krosna. Na początku XXI wieku, w 2015 roku zaczęła się wielka przebudowa miasta pod okiem bardzo młodego architekta - Mikołaja Chrzana.

Z prowincjonalnego i zaniedbanego miasteczka stało się ono jednym z najpiękniejszych miast Europy. Dzisiaj jest wielką i piękną metropolią z krystalicznym powietrzem, mnóstwem zieleni oraz szeregiem pięknych, kwarcowo-aluminiowych budynków. Posiada wspaniałą, podziemną komunikację. Na drogach nie ma niebezpiecznych pojazdów. Ludzie poruszają się na zapomnianych już gdzie indziej rowerach, bo ulice są bezpieczne. Dla zamieszkujących tu 3 min obywateli zbudowano kilkadziesiąt pływalni, boisk do najróżniejszych gier, cztery ośrodki sportów zimowych, kilkanaście teatrów (klasycznych i wirtualnych), kilka pięknych supernowoczesnych szpitali, które nie budzą lęku pacjentów, parę wielkich parków zieleni z placami zabaw i sztucznymi jeziorami. Osobliwości jest bardzo wiele i trudno je wszystkie wymienić.

Rosnąca popularność miasta przyciągnęła setki małych i dużych przedsiębiorstw, które zapewniły ludziom pracę. Brak przestępczości dopełnia obraz cudownego miasta. Sędziwy solenizant MIKOŁAJ CHRZAN świętuje dziś przy jednym stole wraz z Kanclerzem Zjednoczonej Europy, która przyjęła Polskę do swego grona w roku 2015 i wtedy właśnie można było rozpocząć inwestycję przebudowy. W prezencie od władz miasta pan Mikołaj otrzymuje piękne, zabytkowe, 100-letnie ferrari F50 oraz...

MIKOŁAJ!!! MIKOŁAJ!!! OBUDŹ SIĘ!!! Kto to widział spać w południe! Przecież musisz jeszcze napisać bajkę o Krośnie. Znowu zabraknie ci czasu i będzie musiał pomagać tato.

Aneta DUSZA - Gimnazjum Nr 2

Wyróżnienie w kategorii: proza

Moje miasto, mój dom, moja ulica

Sięgając pamięcią wstecz tak daleko, jak tylko mogę, do najwcześniejszych dni mego dzieciństwa, zawsze przypominam sobie wspaniałą, ciepłą atmosferę, cudownych rodziców oraz moją kochaną starszą siostrę. Chociaż dom nie jest willą czy też pięknym dworem, to jednak w moim mieszkanku czuję się jak w pałacyku, w którym zamiast brylantowych ścian panuje prawdziwie domowy i niepowtarzalny nastrój. Gdy wypowiadam słowo „dom”, to jednym tchem mogę też wypowiedzieć inne wyrazy: „bezpieczeństwo”, „ciepło”, „radość” i „miłość”. Dla mnie nie są to tylko „cztery” zwykłe ściany, lecz pomieszczenia, w których moje życie nabiera sensu. Myślę, iż nie bez kozery Anglicy mawiają: „My home is my castle” - „Mój dom jest moją twierdzą”. Jest to miejsce, do którego zawsze mogę wrócić, gdzie znajdę schronienie, nikt mnie nie skrzywdzi, gdzie jestem szczęśliwa i bezpieczna, a także, gdzie zawsze czekają na mnie kochające mnie osoby.

Uwielbiam wracać właśnie do mieszkania po ciężko spędzonym dniu. Będąc zła, zaniepokojona lub zestresowana po powrocie ze szkoły, zamykam się w moim pokoju, tulę do poduszki i właśnie w tym momencie potrafię „odreagować”, uspokoić się i pomyśleć jakąż to ja jestem prawdziwą szczęściarą. Przecież mam cudownych rodziców, którzy we wszystkim mi pomagają, kochającą siostrę, z którą mogę o wszystkim porozmawiać, a także dom, w którym czuję się wygodnie i bezpiecznie.

Moje mieszkanie wygląda na prawdziwie przytulne. W piękne gwieździste noce razem z rodziną siedzimy na balkonie i dyskutujemy o minionym dniu, co komu się przydarzyło. Fioletowe maciejki zasadzone przez mamę, wieczorem pachną wprost upajająco. Dobrze jest posiedzieć w taką noc, opowiadać rodzicom i siostrze przeróżne zabawne historie.

Gdziekolwiek będąc, gdy chcę się uspokoić czy też wyciszyć zawsze wtedy myślami wracam do mojego domu, który wręcz wypełniony jest harmonią i spokojem. Jednak to ciche mieszkanie ma również bardzo intensywne i interesujące życie. Ja wraz z siostrą zawsze łobuziakowałyśmy, kłóciłyśmy się, lecz zawsze byliśmy, jesteśmy i będziemy kochającym się rodzeństwem.

Wewnątrz nasze mieszkanie jest przytulne i wypełnione różnymi meblami mającymi przepiękne kształty, które wyglądają jakby taki wygląd nadał im wybitny artysta. Znajduje się tu również wiele pamiątek, które wróciły wraz z nami z dalekich wojaży, podróży i wycieczek.

Każdej pory roku mój dom wygląda inaczej. Wiosną, podobnie jak cała przyroda, „budzi się do życia” wraz ze wszystkimi domownikami. Wiosenne porządki. Święta Wielkanocne to czas, kiedy napawam się dumą z niego. Wysprzątnany i świątecznie ubrany potrafi zachwycić nawet mojego tatę, który do takich okoliczności nie przywiązuje zbyt dużej wagi. Latem i jesienią sprawia wrażenie bardziej opuszczonego, gdyż z całą rodziną wyjeżdżam za granicę kraju. Natomiast zima to przede wszystkim okres dający sposobność do wykazania prawdziwych zdolności. Mama zajęta pieczeniem ciast i my wraz z tatą ubierający świąteczną choinkę potrafimy bawić się i śmiać ze wszystkiego jednocześnie.

Zawsze uwielbiam chwile spędzone przy świątecznym drzewku na wspólnej Wigilii w przytulnym mieszkanku, gdy na polu królują białe płatki śniegu.

Jednak nie potrafię być w pełni zadowolona i cieszyć się z tego, iż ten ukochany domek mieści się na ulicy, na której panuje, aż tak duży ruch. Jest to miejsce, do którego nie przywiązałam się tak bardzo jak do mojego mieszkania. Pełno tutaj rozpędzonych, warczących samochodów, budynków i instytucji, które nie sprawiają wrażenia bardzo przyjaznych. Ulica, jak każda inna, ma również kilka zalet, lecz na mojej przeważają głównie wady. Przede wszystkim sąsiedzi nie potrafią być wobec siebie szczerzy i przyjaźni, a czasami wręcz przeciwnie. Wokół jezdni podwórko jest zadbane, lecz czasami niektórzy nie potrafią poszanować teje przyrody. Choć w niektórych miejscach na poboczach rosną miniaturki choineczek, które w porze zimy przemieniają się w prawdziwe białośnieżne bałwanki, a z oddali widać przepiękne góry, lasy i łąki.

Moje mieszkanko i ulica, na którym się znajduje, są tylko małą częścią miasta Krosna. W przeciwieństwie do ulicy Krosno potrafi zafascynować nie tylko mnie, lecz także każdego mieszkańca. Choć jest ono małe, to w porównaniu z innymi zatłoczonymi miastami ma według mnie dużo więcej zalet i walorów. Jego przeszłość historyczna jest zadziwiająca. Posiada mnóstwo atrakcji i wspaniałe okolice. Odrzykoń, Czarnorzeki czy też Iwonicz Zdrój uzmysławiają zwiedzającemu, iż Krosno leży w przepięknej okolicy. Osobiście miasto i jego przedmieścia uważam za miejsca obfitujące w przyrodę i zielen. Choć ma ono również kilka wad, to jednak nie żałuję, a nawet się cieszę, iż mieszkam w teje miejscowości.

Mieszkam tu od zawsze. Mój dom od niepamiętnych czasów jest mi bliski. Daje mi poczucie bezpieczeństwa i oparcie w trudnych chwilach. Jest dla mnie skarbem, a „tam skarb twój, gdzie serce twoje!”.

Kamil GORCZYCA - Gimnazjum Nr 2

Wyróżnienie w kategorii: proza

Moje miasto, moja ulica, mój dom

Każdy człowiek jest emocjonalnie związany ze swoim domem. Niekiedy przywiązanie do niego jest tak silne, że ludzie nie mogą opuszczać go na dłuższy czas. Największe współczucie wzbudzają w nas ci, którzy muszą opuszczać swoje domowe ognisko z powodu wojen, kataklizmów, a także wypędzeń przez złych ludzi. Niektórzy nie mogą zrozumieć ich bezwzględności. Z czasem muszą pogodzić się ze swoim losem, ale po latach tęsknią do swojej „małej ojczyzny”.

Każdy z nas w razie zagrożenia swojego domu czuje w sobie chęć obrony, walki o swoje. Od niepamiętnych lat ludzie toczyli boje swoje domy, terytoria, państwa. Tematy związane z rodzinnym miastem były inspiracją dla wielu wybitnych pisarzy i poetów, tak współczesnych, jak i starożytnych. Grecki poeta Homer odwzorował te wartości w dziele zatytułowanym „Odyseja”. Przedstawił w nim bohatera, który w swej wieloletniej tułaczce po świecie nie zapomniał, że w rodzinnej miejscowości ktoś na niego czeka. Pomimo czyhających na niego niebezpieczeństw, ze wszystkich sił starał się ocalić życie sobie i swoim towarzyszom. Znajdował się w beznadziejnych sytuacjach, z których nie sposób było wybrnąć. Jednak jego wiara w to, że kiedyś powróci do domu, nie pozwalała mu się poddawać.

Rozbiory, którymi nękany był nasz kraj, są przykładem walki Polaków o swoje. Nasz kraj długo był ciemniony przez obce mocarstwa. Wrogowie zabierali nam wolność, domy, narzucali prawa, jak mamy żyć. Robili wszystko, aby wzmocnić i wzbogacić swoje państwa naszym kosztem. Wielu polskich patriotów zostało zabitych za to, że nie podporządkowali się tyranii. Na różne sposoby próbowali pomóc ojczyźnie. Mnóstwo osób musiało emigrować za granicę, aby ocalić życie. Na odległość starali się pomóc Polakom, którzy zostali i postanowili walczyć o niepodległość dla swojego domu - ojczyzny. Wśród emigrantów znajdowali się również polscy poeci. Ich największe dzieła powstawały na obcej ziemi.

Żyli oni wspomnieniami związanymi ze swoją ukochaną ojczyzną!

Tęsknili oni za nią i marzyli o niej. O tym wszystkim pisze w „Panu Tadeuszu” nasz największy poeta romantyczny Adam Mickiewicz:

„...Tymczasem przenieś moją duszę utęsknioną

Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych...”

A czym dla mnie jest „mój dom, moje miasto, moja ulica”?

Jest małą ojczyzną, w której urodziłem się i mieszkam. Na pewno nie jest to wymarzone miasto, w którym chciałbym mieszkać, ale trzeba doceniać to, co się ma. Gdyby rodzice zaproponowali mi wyprawdankę do dużego miasta, musiałbym się długo zastanawiać. Trudno by mi było wyjechać, ponieważ znam to miasto jak własną kieszeń. Mam tu swoich przyjaciół, z którymi znam się „od pieluch”. W pobliżu mojego domu mieszka bliższa rodzina. W wolnych chwilach odwiedzam babcię, której mieszkanie znajduje się po przeciwnej stronie ulicy i jest moim drugim domem. Mimo to jako 14-letni chłopiec nie lubię przesiadywać w domu, zawsze ciągnie mnie do kolegów, na podwórko. Chwilami wydaje mi się, że moje przywiązanie do domu nie jest zbyt silne, pewnie dlatego, że mam w nim również swoje obowiązki. A w tym wieku woli się przyjemności. Jednak jest on miejscem, do którego zawsze wracam. I po raz pierwszy zastanawiam się, dlaczego? Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa. Myślę, że wracam do domu, bo znajduję w nim pomoc najbliższych, dobrą radę, zrozumienie moich kłopotów, problemów, możliwość wyrażenia swego zdania, czyli po prostu znajduję wszystko to, czego mi trzeba. Współczuję ludziom, którzy nie mają swoich domów, nie mają bliskich, są bardzo samotni, jednym słowem nieszczęśliwi.

Przeczytawszy swoje wypracowanie, zastanawiam się, jakby ono wyglądało za 40 lat. Może pewnego dnia spróbuję jeszcze raz zastanowić się, czym jest dla mnie „moje miasto, mój dom, moja ulica”.

Marlena GRASELA i Paulina KUBAL

Szkoła Podstawowa Nr 15

Wyróżnienie w kategorii: proza

W Błękitnej Krainie żyła sobie rodzina królewska. Król chciał wydać swą córkę za bogatego, ale złego księcia. Ona zaś kochała dobrego i szlachetnego rycerza. Gdy władca dowiedział się o tym, kazał wygnać ich z królestwa. Wędrowali więc tu i tam. Późną jesienią dotarli do miejsca połączenia się dwóch rzek. Nazwali je Wisłokiem i Lubatówką, ponieważ przypominały im najdroższych przyjaciół Wiesława i Lubawę. Zbudowali tam skromny domek i zamieszkali w nim. Królowa miała przy sobie swoje cenne rzeczy, które sprzedali na Ukrainie. Za te pieniądze powiększyli dom, wyhodowali piękny ogród, z którego mieli dużo owoców i warzyw. Ponieważ nie było im to potrzebne, otworzyli sklep, w którym mogli pracować biedni mieszkańcy. Obok starego rynku zbudowali piękne podcienia. Król i Królowa chcieli, aby ich lud był wykształcony i postanowili wybudować szkołę. Na cześć wielkiego astronoma i odkrywcy nadano jej imię Mikołaja Kopernika. Po jakimś czasie mieszkańcy grodu zbudowali piękny kościół Farny, przy którym stała dzwonnica, a w niej wisiał dzwon „Urban”. Gdy urodziły im się dzieci, musieli im poświęcać więcej czasu. Żyli sobie szczęśliwie, gdy nagle na mieszkańców przyszła straszna choroba. Władcy zbudowali mały, ale świetnie wyposażony szpital, w którym mogli się leczyć. Pewnego dnia królowa gorzej się poczuła i po tygodniu zmarła. Król musiał zajmować się miastem i dziećmi, a pomagał mu w tym jego dobry przyjaciel - Ignacy Łukasiewicz. Gdy zmarł przyjaciel, a zaraz po nim Władca, dzieci były już dorosłe. Biorąc przykład z rodziców, wystawili piękny pomnik Ignacemu Łukasiewiczowi wynalazcy lampy naftowej. Poznali sympatycznych, młodych ludzi i rozeszli się w świat. Żyli długo i szczęśliwie. Miasto ze swymi zabytkowymi uliczkami i pięknymi kamieniczkami istnieje do dziś. Cieszę się, że możemy w nim mieszkać. To miasto nazywa się Krosno.

Karol JANOCHA - Szkoła Podstawowa Nr 3

Wyróżnienie w kategorii: proza

O tym, jak Andrzej Kwieciński wyjeżdżał do USA i żegnał się z Krosnem.

Patrzyłem na list ze Stanów Zjednoczonych z niedowierzaniem... Uczucia radości mieszały mi się ze smutnymi myślami. Babcia pisze, że za dwa tygodnie wylatuję do Ameryki. Pisze, żebym pożegnał się z kolegami, z Krosnem, które Babcia jako rodowa krośnianka kocha, mimo tego, że już czterdzieści lat przebywa za granicą. Zawsze uważałem, że jestem pokrzywdzony przez los; moi rodzice rozwiedli się, kiedy jeszcze byłem w przedszkolu. Ojcu odebrano prawa rodzicielskie, więc szukał pociechy w kieliszku. Dwa lata temu zobaczyłem go ostatni raz. Wtedy to powiedział, że mnie kocha, ale dla niego miejsca już na tym świecie nie ma. Zmartwiły mnie te słowa, więc na drugi dzień pobiegłem do jego domu na Zawodziu, koło pięknego, drewnianego kościółka świętego Wojciecha. Wszedłem do mieszkania, lecz nikogo tam nie było. Pewnie znów poszedł do knajpy. Pomyślałem, że może jeszcze być na strychu. Nie myliłem się. Ojciec był na strychu... nieżywy. Powiesił się... To przeżycie okropnie mną wstrząsnęło. Mimo tego, że całe życie nienawidziłem go jak największego wroga, wtedy, gdy patrzyłem na jego martwe ciało, uświadomiłem sobie, że kochałem go. Co z tego, że pamiętam, jak bił matkę, że bardzo często wracał do domu nietrzeźwy, kochałem go...

Teraz mieszkam z matką. Ale z nią dzieje się coraz gorzej. Tyle w życiu przeszła. Niedawno lekarz stwierdził u niej objawy choroby psychicznej. Ta wieść mnie strasznie załamała. Owszem, ostatnio zauważyłem, że matka zachowuje się dziwnie, ale że to aż tak ciężka choroba? Rodzina przebąkiwała, że chyba oddadzą mnie do sierocińca, a tu nagle ta szokująca wiadomość. Dlatego teraz zastanawiam się jak to będzie. Ja w Ameryce, z babcią... Trudno mi to sobie wyobrazić. Niedługo już będę miał wizę, polecę samolotem. Leciałem nim tylko raz podczas Targów Krośnieńskich dookoła Krosna.

Pomyślałem sobie, że jeżeli wizę dostanę już wkrótce, bilet też, to pewnie do Krosna bardzo długo nie przyjadę. Długo nie zobaczę ulicy Krakowskiej, a przy niej mojego domu, długo nie będę mógł razem z Pawłem i Darkiem połowić na Wisłoku, przez tak długi czas nie zobaczę rynku, fary, pięknych renesansowych podcieni z łukami - ulubionego miejsca spacerów całej mojej „rodziny”, ratusza, starówki krośnieńskiej, a nawet szkoły, za którą nigdy nie przepadałem. Poszedłem na spacer po mieście.

- Cześć, Jurek! - powiedziałem do spotkanego kolegi.

- Idę na stadion przy ul. Bursaki, zagram sobie z Marcinem i z Łysym w „nogę”. Idziesz ze mną?

- Generalnie, to mógłbym pójść - odpowiedziałem - zagram z wami chyba ostatni raz.

- Dlaczego? - zapytał Jurek.

- Bo wyjeżdżam do Chicago.

- A ja do Honolulu - kolega myślał, że żartuję.

- Jurek, ja nie żartuję - zaproponowałem. - Mam nawet dowód - list od babci. Zasadniczo, to nie powinno się czytać cudzych listów, ale ja ci pozwalam. Tylko ten fragment - pokazałem mu który, żeby nie czytał o moich sprawach osobistych, bo znając go, rozgadałby całą szkołę, że moja mama prawdopodobnie jest chora psychicznie.

- Faktycznie! Ale ci super! Też bym tak chciał. A będę mógł do ciebie przyjechać na wakacje? Zaśmiałem się głośno.

- Dlaczego się śmiejesz, szczęściarzu.

- To raczej ty jesteś szczęściarzem. Masz rodziców, rodzeństwo i tyle kasy, że mógłbyś sobie kupić najnowszy model Mercedesa! Ojciec Jerzego był dyrektorem dobrze prosperującej firmy.

- E tam, nie przesadzaj. Na pewno, gdybyśmy mieszkali w jakimś większym mieście, to by było lepiej.

- Wiesz, Jurek - chciałem zmienić temat - w Krośnie jest jednak bardzo fajnie. Lubię sobie siedzieć nad Wisłokiem, czasem w rynku, to na działce koło oczyszczalni ścieków. Miasto na poziomie, jestem o tym przekonany. Jurek miał jednak inne zdanie na ten temat.

- Co ty, Andrzej wiesz. Mój tata zawsze mówił, że Krosno to prowincja. Nie ma atrakcyjnych miejsc pracy, tylko jedna wyższa

uczelnia na kiepskim poziomie. Tak dyskutowałem z Jurkiem w drodze na mecz, aż w końcu postawiłem na swoim.

Chodzę sobie właśnie po Krośnie i podziwiam rynek. Czytam ostatnie doniesienia na temat wykopalisk archeologicznych. Odkryto tu dwa fragmenty murów, które prawdopodobnie są częścią ratusza, oraz studnię, na dnie której odnaleziono złotą biżuterię. Obok siatki odgradzającej wykopaliska od reszty rynku zauważyłem mały przedmiot. Było to coś na kształt łyżki, a materiał przypominał kość słoniową.

„Chyba ta dziwna rzecz nie jest nikomu potrzebna. Wezmę ją sobie. Będzie mi przypominać moje rodzinne miasto” - pomyślałem.

Chodziłem to tu, to tam, oglądając stare kamieniczki. Szczególnie podobała mi się „wójtowska”. Zachwycają w niej dwie jońskie kolumny i bogaty renesansowy portal. Próbowałem sobie wyobrazić, że jestem wójtem sprzed kilku wieków i ta kamienica jest moją własnością.

Jeszcze ostatnie spojrzenie na kamienicę narożnikową, kamienicę Portiusa; okiem obiektywu utrwaliłem przelatujące nad nimi gołębie. Następnie zwróciłem swój wzrok na ratusz, inaczej gmach magistratu. Nie zachwyił mnie, gdyż nadszarpnięty zębem czasu nie robi już takiego wrażenia. Zapewne, długo nie był remontowany. Trochę ciężko skojarzyć go sobie z ratuszem. Nie ma typowej wieży. Jednak w XVI wieku znajdowała się tu siedziba Rady Miejskiej. Mijając urzekający rynek, skierowałem się w stronę kościoła o.o. Kapucynów. Nie sposób nie zwrócić uwagi na pomnik Ignacego Łukasiewicza. To dzięki temu człowiekowi Krosno stało się kolebką światowego przemysłu naftowego. Ale! Łukasiewicz znowu lampy nie ma! Gdy przyglądałem się temu monumentowi, przypomniał mi się wiersz: „Kiedy przyjeżdżam” Jana Zycha:

W rozwianym fartuchu

wykuty z brązu.

Pogodny i zamyślony

jednako w grudniu i w maju

Brodą i wąsy

pokryła patyna

*a na lampie naftowej,
którą w dłoni trzyma,
wróble ćwierkają.
Kiedy przyjeżdżam do Krosna
Łukasiewiczowi się kłaniam.*

Całkiem niedaleko stoi drugi pomnik - Mikołaja Kopernika. Wielki astronom pilnuje liceum nazwanego jego imieniem. Najstarszy ogólniak w Krośnie. Dobrze się trzyma. Jak widać Kopernik jest dobrym stróżem tego czerwonego budynku.

Przeszedłem obok kościoła o.o. Kapucynów, ale musiałem obrać kurs z powrotem na rynek, bo przecież nie zaglądnąłem do fary. Niebawem znów spotkałem się z tłumem ludzi spacerujących po rynku. Zabiegani, jakby nieobecni. W przeciwieństwie do mnie.

Bazylika stanęła nagle przed moimi oczami. Wielki, zabytkowy budynek, ale jest w tym kościele „coś” jeszcze. Przeglądając aktualną prasę regionalną odnalazłem informację na temat obrazów z bazyliki. Z fary przewieziono je na Zamek Królewski w Warszawie. Cztery siedemnastowieczne obrazy mają znaleźć się na wystawie o tematyce eschatologicznej. Właśnie przekraczam próg świątyni. Kolejny raz robi ona na mnie wrażenie; te szerniałe od wieków mury, piękne obrazy. Szczególnie podoba mi się ołtarz główny. Obraz w jego środkowym polu, pędzla weneckiego malarza Tomasza Dolabelli, jest moim ulubionym. Obok figury dwóch świętych, tabernakulum.

Specyficzna atmosfera fary sprawia, że łatwiej jest się tam modlić, zapomnieć o zgiełku codzienności. Przyciemnione wnętrze i ten zapach spalających się świec pomieszany z wonią kadzidła...

Pomodliłem się chwilę, obszedłem kościół jeszcze raz podziwiając wszystkie dzieła. Na sztuce znam się bardzo kiepsko, ale fara chyba na każdym robi wrażenie. Wychodząc, zwróciłem uwagę na dzwonnice: trzy dzwony; największy - Urban, potem Jan i Marian. Ich potężne głosy towarzyszą każdemu krosnianinowi. Wołają do kościoła, oznajmiają pełną godzinę, dzwonią podczas chrztu, ślubu, pogrzebu stając się częścią naszego życia. Dzwony te, bardzo głośne, słyszę nieraz aż na swoim podwórku.

Moje pożegnanie rynku zakończyłem na farze. Jakoś w tej właśnie chwili przypomniał mi się kolejny wiersz krośnieńskiej poetki, Bronisławy Betlej. Oto moje miasto: pałac biskupi, kaplica Oświęcimów w kościele o.o. Franciszkanów, romantyczna historia o kochającym się nad życie rodzeństwie...

*Pałac biskupi -
z kamienną schodów zawilóścią -
(...)
na wysokiej ścianie Oświęcimowie
Julia i Romeo miasta
zapamiętani w kochaniu
zapis uczynili w kronikę czasu -
w tym mieście kochałam
(...)*

Zawróciłem do kościoła o.o. Franciszkanów i zastanawiałem się nad historią Oświęcimów. Czytałem kiedyś o nich w przewodniku po Krośnie. Rodzeństwo, które darzyło siebie gorącą miłością. Nigdy wcześniej nie zastanawiałem się nad takimi rzeczami, uznając je za opowieści głupie i nieciekawe, ale teraz, gdy już prawdopodobnie ostatni raz stanąłem u stóp kaplicy, myślałem także nad tą sprawą.

Szedłem ulicą Piłsudskiego. W narożniku ulic dawnej Szewskiej i Piekarskiej, kiedyś znajdował się plac ratuszowy. Był tam gmach z wysoką wieżą, uważany do niedawna za ratusz, chociaż ostatnie wykopaliska na krośnieńskim rynku wydają się temu przeczyć. Wiem to wszystko, ponieważ wczoraj na historii nauczycielka opowiadała nam o Krośnie. Spacerując po starym mieście przypominałem sobie te informacje. Idąc dalej minąłem pałac biskupi, w którym mieści się obecnie Muzeum Podkarpackie, a po przeciwnej stronie Muzeum Rzemiosła. Następnie skierowałem się ku domowi. Schodząc w dół szedłem obok poczty głównej przy ulicy Podwale. Pomyślałem sobie, że mogę wstąpić tam, aby kupić pocztówkę z widokiem na moje ukochane miasto. Widokówka przedstawiała stare miasto. Wzruszyłem się trochę. Zagłębiłem w rozmyślaniach. Czy wrócę jeszcze kiedyś do Krosna? Czy jeszcze kiedyś zobaczę rodzinny dom?

Kupiłem w kiosku kilka zniczy i zapaliłem je na Starym Cmentarzu

rze i na pomniku przy ulicy Krakowskiej. Pomnik ten znajduje się niedaleko mojego domu. Jest poświęcony poległym w I wojnie światowej. Wdrapałem się jeszcze na górę, by pocałować orła, godło Polski, którą opuszczam. Przechodnie patrzyli na mnie siedzącego na pomniku z dezaprobatą. Ale jakoś nie przejmowałem się ich spojrzzeniami. W tej chwili najważniejszy był dla mnie orzeł na pomniku.

A oto i moja posesja. Na podwórku znajduje się altanka, obrośnięta białym winogronem. Obok rośnie krzak róży oraz cztery wysokie tuje. Naprzeciwko altany stoi dom.

Chwilę potem, mijając swój dom, skierowałem się ku oczyszczalni ścieków. Zastosowano w niej najnowsze technologie, więc jest się czym chlubić. Poszedłem w stronę mostu. Ostatni raz idąc drogami Biało-brzeg, wstępowałem do kolegów, koleżanek, by się z nimi pożegnać. Minałem kościół. Różni się znacznie od bazyliki farnej. Jest malutki. W środku również bardzo skromny; kilka rzędów krzeseł, po lewej stronie malutki ołtarzyk. Na chórze są nowe organy. We wnętrzu kościoła zachwyca obraz Jezusa Miłosiernego. Malarz, Piotr Moskał, bardzo efektownie uchwycił twarz postaci. Kiedy patrzę na obraz, zdaje mi się, że Jezus kieruje swoje spojrzenie właśnie na mnie.

Postanowiłem, iż wsiądę w autobus i pojedę jeszcze na targowisko. Targ krośnieński znajduje się przy ulicy Legionów w pobliżu centrum. Chodząc między kramami z różnymi rzeczami, myślałem, jak może wyglądać targowica amerykańska. Mijałem przeróżnych kupców, którzy chcieli mi wcisnąć wszelakie towary. Na targowisku krośnieńskim kupuje wielu cudzoziemców: Słowaków, Czechów, a bardzo często sprzedają Ukraińcy i Rosjanie. Również i to miejsce ma swój urok. Miasteczko przez sześć dni cichsze, w sobotę ożywa. Wszyscy coś kupują, robi się gwarno.

Wracałem stamtąd piechotą, myśląc, czy faktycznie dobrze jest, że Krosno to swego rodzaju miasto prowincjonalne. Doszedłem do wniosku, że i tak i nie. Unikamy harmideru, co niektórzy mają nawet małą gospodarkę rolną. Dbamy też trochę o środowisko naturalne. Krosno ma swój urok.

Mama była dzisiaj w szkole, by załatwić mi przeniesienie. Żal opuszczać mi tę starą „budę”, ale cóż. Martwię się także, jak sobie poradzę w szkole amerykańskiej kiepsko znając język. Ale babcia jakoś temu zaradzi. Szkoda mi strasznie mamy. Mam też wyrzuty sumienia, że zostawiam ją samą z tak poważną chorobą. Zostanie jej tylko ciocia Renata z Turaszówki. Powiedziała mi, że będzie się mamą. opiekować. Ależ ona ma dobre serce. Bierze na siebie obowiązek opieki nad chorą. Ja na pewno sam bym sobie nie poradził. Rozmyślam tak, siedząc na wysokiej jabłonce koło domu. Moja mała ojczyzna zachwyca.

Ostatnio, kiedy przechodziłem koło Krośnieńskiego Domu Kultury zauważyłem plakat reklamujący ciekawe przedstawienie w ramach „Jesiennych Spotkań Teatralnych”. A że na ogół interesuję się aktorstwem, poprosiłem matkę o pieniądze na bilet. Bezskutecznie, ponieważ stwierdziła z oburzeniem, że „zajmuję się głupotami”. Przykro mi się zrobiło. Już za tydzień wylatuję do Stanów. Pojutrze przyjedzie babcia. Cieszę się, bo babcia jest bardzo sympatyczna. Pójdziemy razem na ciastko do cukierni „Jagusia”, odwiedzimy grób tatusia na cmentarzu, wybierzemy się do cyrku.

Noc przed wyjazdem spędziłem jak zwykle w łóżku, wszystko było zwykle, oprócz moich emocji i wynikającego z nich snu. Otóż, śniło mi się, że jestem prezydentem Krosna, a jest ono wielką metropolią. Tętni życiem. To tutaj przyjeżdża większość osób pragnących osiągnąć sukces. Rozwija się handel i przemysł, huta coraz lepiej funkcjonuje, „Krośnianka” odnosi niebywałe sukcesy, a w rezultacie trafia do I ligi. Niestety, obudziłem się.

Po dwudziestu latach wróciłem do Polski. Babcia dawno już umarła, ja ożeniony w Stanach, powracam do Polski. Jest rok 2020. Dzwonię do kolegi, Jurka.

- Cześć, Jurek, kopę lat!
- Andrzej?! A gdzie ty się szwędasz?
- A, wracam do ojczyzny - powiedziałem. - A gdzie ty teraz mieszkasz? - Jak to gdzie? W Krośnie. Jego odpowiedź zadziwiła mnie nieco, więc zapytałem:

- Przecież sam mówiłeś, że w przyszłości będziesz mieszkał

w dużym mieście, a nie w Krośnie. Czyżby marzenia i plany z dzieciństwa nie ziściły się?

- Widzę, drogi Andrzeju, że nie jesteś w temacie. Teraz Krosno to metropolia i ludzie z różnych zakątków Polski przyjeżdżają tu żyć jak na Zachodzie Europy. Niektórzy mówią, że to dlatego, iż kilkanaście lat temu przyłączyliśmy się do Unii Europejskiej...

Jurek mówił dalej, ale ja już go nie słuchałem. Spełnił się mój sen! Patrzyłem na moje miasto z niedowierzaniem.

Izabela KOZIOL - Szkoła Podstawowa Nr 6

Wyróżnienie w kategorii: proza

Moja ulica

Urodziłam się w Krośnie i od pierwszych dni mego życia jestem zameldowana w bloku przy ulicy Żwirki i Wigury. Wydawać by się mogło, że jest to ulica, jakich wiele w każdym mieście. Nic równie mylącego. Ja swoją ulicę poznaję już dwunasty rok.

Zaczęłam, jak każdy noworodek, poznawać ją po zapachu. Pachniała trochę spalinami, trochę kurzem. Jako niemowlę spałam w wózku na balkonie, ale w krótkich przerwach między jedną a drugą drzemką poznawałam szum drzew i przede wszystkim niebo z pięknymi chmurkami, zdobiącymi moją ulicę od góry.

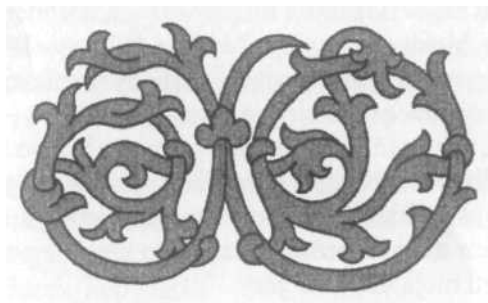
W wieku przedszkolnym interesowała mnie „zawartość” ulicy. Poznawałam dołki i kałuże, oglądałam kamyczki, kolanami szlifowałam krawęzniki. Trochę później ulica i chodniki służyły mi swoją płaszczyzną do malowania. Zimą ulica ta zamieniała się w lodowisko.

Kiedy poszłam do szkoły, zauważyłam pewne zmiany. Moja ulica zyskała nowy wygląd. Wybudowano nowe chodniki, zasadzono

krzewy i ozdobiono ją ładnymi latarniami. Obok mojego bloku jest Dom Spokojnej Starości i dlatego na ulicy coraz częściej widać spacerujące babcie lub pana na wózku inwalidzkim. Moja ulica wiosną pachnie jaśminami i trawą, a latem zdobią ją drzewa ze śliwkami mirabelkami. Jesienią pokrywają ją kolorowe liście.

Wiele dzieci lubi to miejsce. Jeździmy tu na rolkach, rowerach, gramy w piłkę lub bawimy się w chowanego. Ale spokojna i przyjazna dotąd od jakiegoś czasu stała się miejscem niebezpiecznym. Coraz częściej ciszę i gwar dzieci przerywa pisk opon i ryk silników samochodowych. Nawet pieski pokornie chodzą na smyczy tuląc się do nóg swych właścicieli. Tylko jedna rzecz się nie zmienia. Codziennie rano można zobaczyć, jak ptaki ozdabiają liczne samochody „białymi plamkami”.

Lubię to miejsce. Spędziłam tu jedenaście lat i znam każdy zakamarek. Mam tu przyjaciół, rodzinę i nie zmieniałabym tego zakątka na nic innego.



Michał JUSZCZEĆ - Szkoła Podstawowa Nr 12
II nagroda - poezja

Moje miasto jesienią

Jesień malarka w rękach pędzel dzierży
Maluje me miasto w złoto i purpurę
Suknię balową z rannej mgły mierzy
Kapelusz z kropel deszczu szykuje.

Choć chłód i mżawka jej towarzyszą
Kocham krośnieński rynek jesienią
Tam ludzie wciąż gdzieś się śpieszą
Cichną kawiarnie na podcieniu.

Umilkł zupełnie gwar młodzieży
Nie słyhać też sprzedawcy lodów
Jesień w swej władzy Krosno dzierży
Jest już zwiastunem zimowych chłódów.

Zima me miasto w biel futra wystroi
W zielony płaszcz przebierze wiosna
Gorące lato ciepłem słońca ukoi
Potem znów jesień przyjdzie do Krosna.

Patrycja ULIASZ - Szkoła Podstawowa Nr 10
II nagroda - poezja

Moje miasto, moja ulica, mój dom

W moim mieście na wzgórzu,
obok starego kościoła
dzwon odzywa się głośny,
dzwon co na alarm woła.

Idę krętą ulicą,
mijam sklepy z szyldami,
kłaniam się kamienicom
z ciemnymi podcieniami.

Każdy kamień znajomy,
każdy kwiat mnie wita.
Patrzę dalej i widzę
Ignacego Łukasiewicza.

W dole między krzewami
w słońcu lśni coś z daleka.
Przecież to wciąż ta sama
kiedyś tak czysta rzeka.

Tu ogródki działkowe,
z dala widać wieżowiec.

A przy drodze pokusa:
ciastka, lody u mistrza Deptucha.

Z lat dziecięcych plac zabaw
śmiechów, krzyku radości,
dzisiaj pusty sam stoi,
nikt w nim dzisiaj nie gości.

Rzędem stoją topole,
wierzba schyla gałązki.
Pod oknami domów
przekopane już grządki.

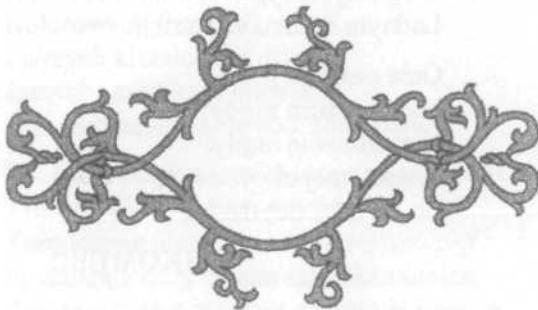
Pora wracać do domu,
gdzie czas miło upływa,
gdzie trwa spokój i cisza -
tutaj jestem szczęśliwa.

Słońce wpada przez okno,
ptak z radością zaśpiewa.
Wietrzyk płąsa cichutko,
szumią wokoło drzewa.

Mama krząta się w kuchni,
tato szafkę naprawia.
Kot z mruzeniem podbiega,
do zabawy namawia.

Choć nie zawsze wesoło,
są problemy i smutki,
kocham dom mój - rodzinę,
smutku czas jest krótki.

Moje miasto, mój dom,
także moja ulica,
w sercu gości radośnie,
serce moje zachwyca.



Karolina Zajdel - Szkoła Podstawowa Nr 14
III nagroda w kategorii: poezja

Moje miasto, moja ulica, mój dom

Moje miasto Krosno,
Ma ulica wielka,
Dom mój zaś malutki,
Leci po pięterkach.

Szczebel po szczebelku,
Ja u samej góry,
Siedzę cichuteńko,
Patrząc w lasy, góry.

Ma ulica głośna,
Aut tu dużo jedzie,
Jadą szybko, głośno,
Nawet po obiedzie.

Krosno piękne miasto,
Ma zabytków wiele,
Wszyscy tu przychodzą,
W piątki i w niedziele.

Cóż wam więcej powiem,
O tym małym mieście,
O tej mej ulicy,
Ładnym domku w mieście.

Otóż powiem prosto:
Nie opuszczę nigdy!
Nie zamienię nigdy!
Miasta, mej ulicy, domu,
Bo mi tutaj dobrze jak

NIKOMU!!!!

Natalia PETRYKOWSKA - Szkoła Podstawowa Nr 14
III nagroda w kategorii: poezja

Krosno

Księżyc złotym blaskiem otulił moje miasto,
Gdzieś nad dachami błędzą chmury pobrudzone węglem.
Gwiazdy, migocąc, zrzucają srebrne paciorki
Na śpiące ulice.
I tylko kroki wiatru
Odbijają się od ścian domów
Otulonych w białe poduszki snów.

Zanuściłam memu miastu księżycową kołysankę,
Niech w spokoju śni,
O dalekich srebrnych gwiazdach,
O magicznej nocnej ciszy,
Co na podcieniach w ciemnym mroku lśni.

Pobłyskują radośnie na rynku latarnie,
Wielkie okna patrzą zdziwione,
Małe klocki z granitu
Ktoś ładnie poukładał w dywan
Jeszcze wczoraj były rozrzucone.

Śni moje miasto Krosno
O nowych domach dla wszystkich,
Kolorowych fasadach
I złotych klamkach u drzwi.
Jasných, szerokich ulicach,
Zapraszających na spacer chodnikach.

Rozjaśnił blask poranka mego miasta oblicze,
Trochę zabrały z tych czarów
Zaśmiecione ulice.
Przecierają oczy ze snu szare kamienice,
Zapraszają słońce przez otwarte okiennice.

Choć moje miasto najpiękniejsze jest nocą,
Co dzień nowe ubranka przywdziewa na siebie.
Co rano pięknieje, jak światło dnia jasne i czyste.
Gdziekolwiek będę, gdy zabrzmie dzwon kościelny
Powiem - chodźmy do domu,
Bo znam drogę, co prowadzi do mojego miasta.

Iwona BORKOWSKA - Szkoła Podstawowa Nr 10
III nagroda w kategorii poezja

Moje miasto, moja ulica, mój dom

Czym jest Krosno, czy ty wiesz?
Wszyscy mówią, że to wieś.
To najlepsze moje miasto,
Chociaż małe jest jak gniazdko.

Ruchliwa, krótka, domami zapełniona,
Tak to moja ulica - to ona!
Zaraz przy dworcu wiję się,
Czy może znasz ulicę tę?

U taty w domu są same dziewczyny.
Sprzątają prawie co trzy godziny,
Bo ten nasz domek jest tego wart!
Lecz wszyscy mówią, że on jest z kart.

Katarzyna TOPOLSKA - Szkoła Podstawowa Nr 3
Wyróżnienie w kategorii: poezja

Moje miasto

Na każdej mapie Polski
Na południowym wschodzie
Jest taki zakątek swojski,
Który się Krosno zowie.

Nie leży ono nad Bałtykiem
Ani pośród szczytów Tatr
Ma swe mury nad Wisłokiem
Na skraju Bieszczad.

Krosno to miasto bardzo stare
Swoją bogatą historię ma.
Nie wiem czy dasz wiarę
Ale każde dziecko ją zna.

Wszyscy wiemy o Oświęcimach rodzice,
I że pisał o nas sam Fredro,
Każdy słyszał o XIII-wiecznym grodzie
O dziejach miasta powie niejedno.

Nie można nie wspomnieć
Tego na czym Krosno „stoi”,
Bo Łukasiewicza zapomnieć
Nikommu nie przystoi.

Ale Krosno to nie tylko
Przeszłość sprzed wielu lat.
To także teraźniejszość,
Nasz współczesny świat.

Jest tu dużo szkół, przedszkoli,
Sklepów, hal sportowych
Szpital jest - gdy coś cię boli.
I przybywa ulic nowych.

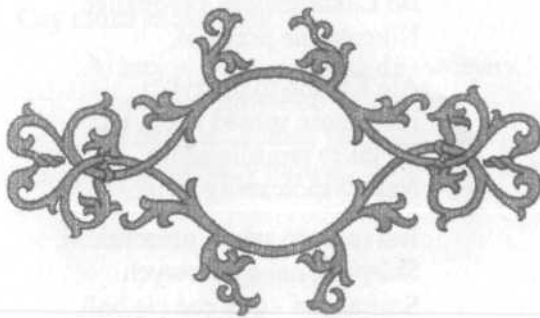
W Krośnie rządzą mądrzy ludzie
Co potrzeby innych znają:
Chodnikiem lepiej iść niż po gruzie -
Oni to rozumieją.

Nasze miasto jeszcze jeden
ważny atut ma
Nad bezpieczeństwem i ładem
Krośnińska policja czuwa.

Dlatego też i nas
Spokój jest, wypadków niewiele.
Spacerować może każdy bezpiecznie
Na co dzień i w niedziele.

Kiedy idziemy cała rodzina
Na niedzielny spacer ulicą
Rozglądam się z radosną miną
I zachwycam swoją dzielnicą.

I chociaż los nieznanym
Wygna mnie być może w świat
Powrócę na pewno w te strony
Z mych dziecięcych lat.



Patrycja ZARZYCKA - Szkoła Podstawowa Nr 10
Wyróżnienie w kategorii: poezja

Moje miasto, moja ulica, mój dom

Moje miasto to Krosno,
są tu zabytki i nowe domy rosną.
Mamy tu osiedla i szkoły,
rządek sklepów wesołych.
Drzewa, krzewy tu rosną
i ulice się ciągną przez Krosno.

Moja ulica to Krakowska,
to też wola boska,
bo choć ją inaczej nazywali,
to za jakiś czas do Krakowskiej wracali.
Ciągnie się ona wśród bloków
i domów, lecz nie szkodzi to nikomu.

Przy tej długiej ulicy w równym rzędzie
stoi blok mój, a ja mieszkam na trzecim piętrze.
Za moim blokiem dwa domki prywatne
nawet czasami to przydatne.
I kurki zagdadczą i piesek zaszczeka,
i jeszcze cokolwiek widać z daleka.
Na naszym podwórku ponad 20 samochodów
stoi sobie w kółku.
Dalej rosą drzewa i liście zaszumią
i ptaszek zaśpiewa,
na spacerki pieski tam wyprowadzają,
lecz bawić się tam nie można,
bo pieski się tam załatwiają.

Z drugiej strony bloku rosą krzewy i drzewa,
co dodaje uroku, a bzy i róże urosły już duże.
Krzewy tam zakwitają zapachu dodają
i bawią się tam dzieci, gdy słońeczko świeci.
A ja w domu gram na klarncie.

Gdy zagram ja od rana
nie uświadczysz już sąsiada.
Mama wyszywa, babcia coś dzierga,
a dziadzio w telewizor zerka,
wiadomości wysłucha,
czasem uśmieje się od ucha do ucha.

Tak czas nam płynie jak woda w wodnym młynie.
A jak chcecie to uwierzcie,
są uroki życia w mieście

Daniel KRUPA - Szkołą Podstawowa w Zalesiu
Wyróżnienie w kategorii: poezja

Krośnieński Rynek

Gdy zimą przejdiesz po zmroku
W świetle elektrycznych latarni
Zwolnij swojego kroku,
Gdy ludzie mijają cię czarni.

Spojrzyj na starych podcieni
Tajemne wnętrza ukryte
I wejdź w krainę cieni,
Gdzie wieki kurzem spowite,

Wciąż płyną w nurcie przejrzystym,
Żłobiąc rysy w murach.
Unoszą się leciutko w powietrzu srebrzystym
I osiadają miękko na chmurach.

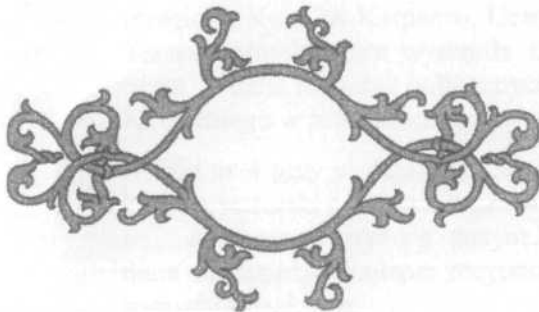
Utkwij wzrok w kocich łbach,
Wspomnij blask słońca w dniach,
Gdy brzmiały odgłosem stuku
Końskich kopyt na bruku.

Gdy kupców wozy ładowne,
Z zachodu na wschód
Dążyły przez miasto warowne,
Jak wielki pstrokaty lud.

Wspomnij też księżyc krwawy,
Co wszedł nad miastem łuną,
Gdy okrutne fale ognistej lawy,
Kształtem niemieckich okupantów sunął.

A potem kiedy zniknie latarni jednej światło
- Słońce co prędko wstało, a jeszcze prędeej zgasło.

Lecz kiedy z zamyślenia
Wyrwie cię hałas tłumu,
Pomyśl z uczuciem drżenia,
O przyszłości tego miasta - domu.



Kronika

- 4 sierpnia Kol. Bogusława Zawilowicz obchodziła 25-lecie pracy zawodowej
- 20-22 września Ogólnopolska Konferencja „Powiatowe i wojewódzkie biblioteki publiczne” w Radomiu-Jedlni; uczestniczyła dyr. Teresa Leśniak, która wygłosiła referat „Powiatowe i wojewódzkie biblioteki publiczne - założenia teoretyczne a rzeczywistość (próbę oceny)”
- 22-24 września Odbyły się w Krośnie Euroregionalne Targi KONTAKT połączone z Euroregionalnymi Targami Turystycznymi. Krośnieńska Biblioteka Publiczna zorganizowała po raz kolejny kiermasz wydawnictw turystycznych i regionalnych
- 25 września Udział kol. Bogusławy Zawilowicz w seminarium ph. „Terapeutyczna funkcja literatury dla dzieci i młodzieży” w WiMBP w Rzeszowie
- 25-27 września Konferencja regionalna ph. „Edukacja europejska. Nowe zadania bibliotek samorządowych Euroregionu Nysa” w Karpaczu. Uczestniczyła dyr. Teresa Leśniak, która wystąpiła z referatem na temat „Udział bibliotek publicznych Euroregionu Karpackiego w procesie integracji europejskiej”
- 26 września W Filii nr 4 przy ul. Krakowskiej odbył się konkurs recytatorski pod hasłem „Z Brzechwą weselej”. Konkurs cieszył się dużym zainteresowaniem młodzieży. Najlepsi recytatorzy otrzymali nagrody książkowe

- 5 października Odbyło się spotkanie z okazji jubileuszu 25-lecia pracy zawodowej kol. Danuty Grzybek. Jubilatka może się poszczycić osiągnięciami w pracy oświatowej z przedszkolakami (współpraca z Przedszkolem nr 5 w Krośnie od 7 lat). Od 1987 roku prowadzi obsługę osób niepełnosprawnych w Dziale Zbiorów Audiowizualnych
- 16 października Udział kol. Marii Marcinik w seminarium na temat „Współczesna biblioteka publiczna dla dzieci i młodzieży” w WiMBP w Rzeszowie
- 18-20 października Udział kol. Wandy Belcik w ogólnopolskich warsztatach poświęconych rzeczowemu opracowaniu zbiorów, które miały miejsce w Bibliotece Narodowej w Warszawie
- 6-8 listopada Ogólnopolska konferencja „Automatyzacja bibliotek publicznych” w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Uczestniczyła z-ca dyr. Bogusława Bęben
- 7 listopada Spotkanie z Krzysztofem Petkiem w Filii nr 4 przy ul. Krakowskiej było miłym wydarzeniem i prawdziwą frajdą dla miłośników literatury przygodowej. Autor opowiadał o swoich doświadczeniach na obozach przetrwania, które organizuje dla młodzieży oraz o własnym warsztacie pisarskim
- 13 listopada Udział kol. Bogusławy Zawilowicz w seminarium na temat „Czytelnictwo i biblioteki w świetle badań czytelniczych i statystyki bibliotecznej” w WiMBP w Rzeszowie

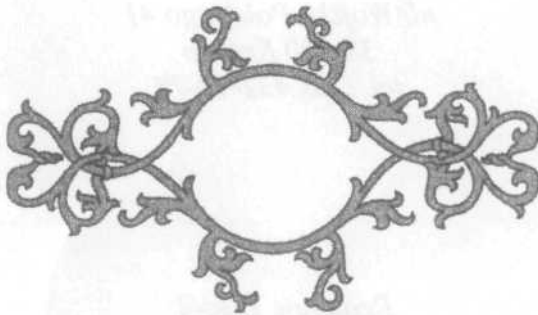
- 14 listopada Krośnieńską Bibliotekę Publiczną w Krośnie odwiedziły instruktorki z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie, zwizytowały także niektóre filie miejskie. Była to ich pierwsza wizyta po reformie administracyjnej kraju
- 7 grudnia W Filii nr 4 przy ul. Krakowskiej 124 odbyło się spotkanie z Jerzym Januszem Fąfarą, poetą i prozaikiem z Rzeszowa. Była to zarazem promocja powieści „Dzień, w którym stanąć miała ziemia”
- 11-12 grudnia Udział dyr. Teresy Leśniak w ogólnopolskiej konferencji w Katowicach na temat „Biblioteki jutra - nowa perspektywa organizacji przestrzennej i funkcjonalnej bibliotek”
- 13 grudnia zainstalowanie stanowiska komputerowego w Zbiorach Audiowizualnych zakupionego ze środków PFRON
- 14 grudnia Podsumowanie I Krośnieńskiego Konkursu Literackiego pod hasłem „Moje miasto, moja ulica, mój dom” w Filii nr 4 przy ul. Krakowskiej. Na konkurs napłynęły 122 prace z 12 szkół podstawowych i gimnazjów Krosna. Jury, któremu przewodniczył Jan Tulik nie przyznało pierwszej nagrody. Drugą i trzecią nagrodą uhonorowano w kategorii prozy 4 osoby, w kategorii poezji 5 osób. Przyznano także 10 wyróżnień. Nagrody książkowe ufundowane przez Krośnieńską Bibliotekę i prezydenta Krosna wręczyła Teresa Leśniak, dyrektor Biblioteki. W imieniu Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Krośnieńskiej nagrody książkowe wręczył Andrzej Prugar. Obecny był Roman Zimka, prezydent Krosna, honorowy patron konkursu

- 19 grudnia W Filii nr 8 przy ul. Mickiewicza odbył się konkurs pięknego czytania pod hasłem „Czytam, bo lubię”. Tematem przewodnim czytanych tekstów była zima i Święta Bożego Narodzenia. Przyznano 3 nagrody oraz 8 wyróżnień
- 28 grudnia W Wypożyczalni Głównej odbyło się świąteczno-noworoczne spotkanie pracowników Biblioteki i filii miejskich. Życzenia noworoczne złożyła pracownikom Teresa Leśniak, dyrektor Biblioteki. Była lampka szampana, kawa i słodkie prezenty.

Spis treści

Krzysztof Ciepielewski: Moje miasto, moja ulica, mój dom	s. 3
Katarzyna Gruszka: Moje miasto, moja ulica, mój dom	s. 7
Ola Janocha: Jak powstała nazwa Krosna	s. 10
Michał Warchoń: Moje miasto, moja ulica, mój dom	s. 12
Krzysztof Boś: Spalony dąb	s. 14
Mikołaj Chrzan: (...)	s. 15
Aneta Dusza: Moje miasto, mój dom, moja ulica.....	s. 16
Kamil Gorczyca: Moje miasto, mój ulica, mój dom.....	s. 19
Marlena Grasela, Paulina Kubal: (...)	s. 21
Karol Janocha: O tym, jak Andrzej Kwieciński wyjeżdżał do USA i żegnał się z Krosnem.....	s. 22
Izabela Koziół: Moja ulica	s. 29
Michał Juszczyk: Moje miasto jesienią.....	s. 31
Patrycja Uliasz: Moje miasto, moja ulica, mój dom.....	s. 32

Karolina Zajdel: Moje miasto, moja ulica, mój dom.....	s. 34
Natalia Petrykowska: Krosno	s. 35
Iwona Borkowska: Moje miasto, moja ulica, mój dom.....	s. 36
Katarzyna Topolska: Moje miasto.....	s. 37
Patrycja Zarzycka: Moje miasto, moja ulica, mój dom	s. 39
Daniel Krupa: Krośnieński Rynek.....	s. 40
Kronika. Zest. i oprac. W. Belcik.....	s. 43



Wydawca:

*Krośnieńska Biblioteka Publiczna
ul. Wojska Polskiego 41
38-400 Krosno
tel. /fax 432-13-70*

Redaguje Zespół:

*Wanda Belcik, Danuta Grzybek, Bożena Kruczkowska
Teresa Leśniak, Stanisław Wójtowicz*



WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
W KROŚNIE